NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 11. Częstochowa, dn. 28 maja 1933 r. Rok III.



Jedna dziewczyneczka
Czysta jak laleczka,
Ma ząbki bielutkie,
Oczęta milutkie.

Codzień rano myje
I buzię i szyję,
Czeszę się gładziutko,
Wygląda — ładniutko.

A druga? Od rana
Jest zawsze rozczochrana,
Zaspana, nieumyta,
O śniadanie pyta.

Boi się szczoteczki,
Podarte sukieneczki
Nosi ciągle w nieładzie
I brudne butki kładzie.

Która zatem ładniejsza
I która porządniejsza?
No, napewno zgadniecie,
Bo to łatwo jest przecie.

Dzieci, dbajcie o czyste ręce!

Ręce, tak samo jak twarz powinne być zawsze czyste! Chwytacie wszystko, czy to poręcz schodów, czy klamkę u drzwi, czy jaki kawałek drzewa, a te przedmioty po części są brudne, więc się też przytem i ręce zbrudzą. Zdarza się, że temi brudnemi rękami dotykacie się chleba, który zjeść zamierzacie, zatem razem z nim do ust i żołądka przedostaje się też brud z rąk.

Dzieci, ręce trzeba zmywać jak najczęściej i to nie byle jak, tylko rzetelnie szczotką i mydłem, poczem dobrze je spłukawszy wodą, należy je jeszcze dobrze wysuszyć.

Obgryzanie paznokci jest bardzo brzydkiem i niezdrowem nawyknieniem. W młodości trzeba zważać, aby się do tego nie przyzwyczaić, bo potem trudno tego zaniechać.

Komu się ręce pocą, niech czysto zmywa je w gorącej wodzie.

Skoro od młodości będziecie dbały o czystość rąk i paznokci, nie zdarzy się wam w późniejszem życiu, aby was kto skarcił za brudne ręce. Nikt chętnie nie podaje ręki osobie o brudnych rękach, nietylko już ze względów zdrowotnych, ale przez samo poczucie czystości.

—|x(—

NICZEGO SIĘ NIE LĘKAM.

Niczego się nie lękam,
Jedynie tylko grzechu.
Popełnić go wszak można
I w gniewie i w uśmiechu.
Lecz Ty, o mocny Boże,
Swą łaską dodasz siły,
Ażeby duchy nocy, mej duszy
nie zgubiły.
A baczyć trzeba stale,
Na wszystkie swoje czyny,
Gdyż walcząc tak wytrwale
Zmażemy dawne winy.

Aurora de Gambin.

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.

Franciszek Ksawery Stenthorp, dwunastoletni chłopczyk amerykański, siedział nad książkami, tak był zadumany, że ani gwizdał, ani też bębnił jak zwykle w stół palcami. Wtem nagle powstał, pobiegł do swej mateczki i szybkiem głosem rzekł:

— Powiedz mi mateczko moja, gdy się jest ochrzczonym, czyż w żaden sposób nie można zmienić imienia nadanego na Chrzcie św.? Bo wiesz mateczko, że wolałbym dla siebie imię Kaźmierza, Tadeusza, Stanisława, Jerzego lub tym podobne; starałbym się naśladować tych wielkich ludzi, Polaków i Amerykanów, których podziwia cały świat. Franciszek Ksawery, nie ma osobliwego znaczenia.

Matka uśmiechnąwszy się, pogłaskała syna swego po główce, spojrzała w jego bystre, rozumne oczy, i powiedziała:

— Czy już pokończyłeś zadania szkolne Ksawerku?

— Skończyłem mateczko, — odrzekł wesoło chłopiec.

— Siądź sobie przy mnie, a ja odpowiem ci, co znaczy imię Franciszka Ksawerego.

Chłopiec siadł na szerokiem oknie i matka opowiedziała mu dzieje owego wielkiego apostoła, który wiarę św. rozszerzał wśród Indyjczyków. Znał on te dzieje, ale gdy mu je matka znów przypomniała, żywo stanęły w jego pamięci i z wyrazu twarzy chłopca matka wyczytać mogła, że je pojął, że już nie będzie narzekał na to, iż nadano mu imię tego świętego. W końcu też matka zapytała go się:

— Chyba teraz nie sądzisz, że imię twoje nic nie znaczy.

— Nie, — odparł Ksawerek, — ale mateczko, gdy dorosnę czy

pozwolisz mi pójść do Indji?

Uśmiechnęła się, widząc jego zapał, więc rzekła uspokajająco:

— Zapewne, dziecko moje, jeśli taka będzie wola Boga.

— Ej, Pan Bóg pragnie tego nawet — odpowiedział chłopiec z pewną stanowczością — przecież rad jest, gdy poganie zostaną ochrzceni.

Kilka chwil potem Ksawerek już ujeżdżał po ulicach na swym rowerze, a gdy wreszcie zmęczył się szybką jazdą, wrócił do domu.

Wszedłszy do sieni, usłyszał, że coś upadło i stuknęło, a zarazem ktoś strasznie się gniewał i przeklinał. Po schodach w tej chwili zesuwał się stos gazet w wielkim nieładzie. U góry natomiast stał obdarty chłopiec, w wieku lat 11, o twarzy bladej, przemądrzałej. Był to Janek Smith, który w wolnych od nauki godzinach, roznosił gazety dla zarobku. Taki był zrozpaczony, że Ksawerek widząc to, dobrodusznie zaczął podnosić gazety.

Janek ździwiony spoglądał na ładnego, dobrze odzianego chłopca, z którego pomocą w krótkim czasie pozbierano rozrzucone gazety. Gdy Ksawerek ostatni stos gazet podawał Jankowi, powiedział do niego: c. d. n.

PRZYGODA STASIA

— Stasiu moje dziećko chodzno tu do mnie!

Tak mówi mama, ale Staś nie słucha, a właściwie udaję, że nie słyszy.

Trzask! — zamyka drzwi, raz dwa przebiega sionkę i już jest na podwórzu, gdzie bawi się i Witek od stróża i Kazik, synek pani sklepiczarki.

Bo, na podwórzu raj! Słońce świeci jasno i mocno grzeje, a na ziemi widać duże kałuże wody pozostałe dopiero po niedawno padającym deszczu.

Witek siadł nad rynsztokiem i puszcza sobie na brudnej wodzie pudełka od pomadki, więc Stasio ukucnął przy nim i patrzy. Trochę coś mu tam w serduszku szepcze, że mama go wołała, ale zabawa zapowiada się tak mile, że Stasio wnet o wszystkiem zapomina. Przytem Kazik przyniósł papierową łódke, i przyłączył się do zabawy. Z początku wszystko szło dobrze, dopiero jak Stasio patykiem zatopił łódkę w kałuży, Kazik zerwał się jak oparzony.

— Coś ty zrobił, smarkaczu!

— O widzisz go! Przecież nie chciałem! A zresztą! Patrzcie — smarkacz! — Tyś smarkacz!

— Nie baw się z nim — wtrącił się do sprzeczki Witek.

— Co się tu wtrącasz — krzyknął Stasio i niby nie chcący pchnął Witka. Ten Stacha!

Trzask, plask...... i bęc. Stasio, co wyszedł na podwórze w czystym ubranku, leży teraz w kałuży wody i naturalnie płacze. Koledzy zmykają so siły, a najbardziej Witek, bo się czuje winnym.

A nasz bohater idzie naturalnie do mamy. Staje przy drzwiach, a woda cieknie i robi się z niej koło Stasia małe jeziorko.

Mama, patrzy smutno na Stasia, ale nie mówi nic!

Biedna mama, dopiero co dała Stasiowi świeże ubranko, wołała go aby wrócił, a on? Stasiowi jest przykro! O jakby teraz chciał żeby mama powiedziała:

— Moje dziecko, chodź no tu do mnie. Ale nie! Więc Stasio płacze długo, aż wreszcie biegnie do kolan mamy i prosi o przebaczenie. Mama ociera Mu buzię fartuchem, coś jeszcze mówi, ale przebacza w końcu.

Tak się skończyła tym razem

przygoda Stasia. Od tej pory chłopczyk, gdy tylko usłyszy mamine: Stasiu, chodź tu do mnie biegnie żwawo i słucha pilnie, co mówi mama.

Bo się już przekonał, że nieposłuszeństwo bywa zawsze ukarane. Zresztą mama na zakończenie powiedziała:

— Kto nie słucha ojca, matki, ten słucha psiej skóry!

Ciocia Belunia.

PORANEK MAJOWY.

Świta... już dzień się robić zaczyna,
Wita go śpiewem mała ptaszyna,
Słoneczko wschodzi już na niebiosy,
Pijąc kropelki przeczystej rosy.

W polu łagodny wietrzyk powiewa,
Muska kwiateczki, kołysze drzewa,
A pszczółka, brzęcząc, czemprędzej leci
Ku łączce, co się barwnie już kwieci.

Snem pokrzepieni wstają już ludzie
I oni także myślą o trudzie:
Rolnik już z pługiem idzie na rolę,
Pastuszek pędzi bydełko w pole,

Wszystko zdaje się mówić w pokorze:
„Za ten dzień nowy, dzięki Ci, Boże!".



Marysiowi Dłubakowi z Blachowni. Za sreberko dla murzynków, w ich imieniu serdecznie dziękujemy. A może wraz ze swemi kolegami napiszesz list do Cioci Beluni?

Zeni K. z Częstochowy. Rada jest tylko jedna, moja mała przyjaciółko: uczyć się, uczyć wytrwale i prosić Pana Jezusa o pomoc.

Kazikowi Rosikoniowi z Myszkowa. Ks. Redaktor za miłe życzenia imieninowe najserdeczniej Ci dziękuje. W nagrodę za udatny wierszyk przesyłamy Ci piękną książkę p. t.: Zwycięstwo Ninki. Po przeczytaniu napisz nam, jak Ci się podobała.

Sabince Jażembskiej z Częstochowy. Za szczere pozdrowienia mile Ci dziękuję i witam w Tobie nową moją przyjaciółkę. Napisz coś więcej o sobie.

Luci Marczewskiej z Częstochowy. Bardzo mi przykro że i Ty i twoja mamusia chorujecie, ale teraz już dobrze prawda? Nie martw się, kochanie, tylko troskę swoją poleć P. Jezusowi.

Jurkowi „Tygrysowi" z Kalisza. Dziękuję Ci serdecznie za piękny obrazek, który mi przysłałeś. Pozdrawiam Cię i czekam zapowiedzianego listu.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

—)x(—

DLA ROZRYWKI.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Gdzie sowa?

ZAGADKA.

Nie człowiek to, ani zwierzę,
Jednak wszystkim dużo daje,
Zawsze z gór początek bierze,
I przez różne idzie kraje.

ZAGADKA.

Narysuj, lecz zgrabnie węża,
obok kółko, co się zwęża,
daj nad niem małą kreseczkę,
dalej postawisz laseczkę.
To nazwa dana przyprawie,
bez której każdej potrawie
mówią: czegoś jej brakuje,
lecz sama nam nie smakuje. Z. S.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 9.

Zagadka: Ko-gut.

Z zadania konkursowego dobrych opisów nie nadesłano.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Janek Weis, 2) Zosia Młynarczykówna i 3) J. Zawilski — wszyscy z Częstochowy.